



Z

Do wieczerzy zasiadano wraz z pojawieniem się pierwszej gwiazdy, której dzieci wypatrywały z niecierpliwością od południa. Kolację rozpoczynała wspólna modlitwa, po której pan domu wypowiadał słowa życzeń, a następnie domownicy łamali się opłatkiem.

W Małopolsce w niektórych domach istniał zwyczaj łamania się opłatkiem zamaczanym w miodzie, co miało gwarantować „osłodzenie” życia w nadchodzącym roku.

Wieczera przebiegała w podniosłym nastroju. Tylko gospodyni mogła wstawać od stołu – reszta nie powinna była odchodzić od niego, by w kolejnych miesiącach „nie odchodził się” z domu dostatek.

Bezpośrednio przed wieczerzą i podczas niej wykonywano szereg czynności. W niektórych regionach, m.in. w Lubelskiem gospodarz nabierał łuskę kutni – pierwszej potrawy wigilijnej – i rzucał o powalę – jeśli przylepiło się do niej dużo ziaren,

można się było spodziewać urodzaju na pszenicę. Podczas wieczerzy pilnowano, by nie kłaść łyżek do góry dnem, bo to wróżyło domowi niedostatek jadła. Należało też uważać, by sięgając łyżką do ust, nie uronić z niej ani odrobiny.

Na Mazowszu łyżki nie można było odkładać na stół do końca wieczerzy, co miało zapewniać zdrowie i dobrą kondycję. Pamiętano także o duszach zmarłych, które w ten wieczór nawiedzały dom. Ustawiano dla nich ławę wyścieloną sianem i nakrytą białym płótnem, a na niej kładziono talerzyk z opłatkiem. Zanim usiadło się przy stole, należało dmuchnąć na swe miejsce, bo mogły na nich przysiąść jakieś duszyczki. W niektórych regionach pozostawiano dla nich niesprzątnięty stół, by się posiliły.

Należało jeść wszystkie pojawiające się na stole potrawy – zrezygnowanie choćby z jednej oznaczało pozbawienie się w nadchodzącym roku jednej przyjemności.